Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . .	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Brukselli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt:
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain:
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel, Molière:
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera:
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 11. **Bendlikon (pod Zürichem) Niedziela, 5 Lutego, 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 5 lutego.

Katków w swojéj gazecie w noworocznym numerze, napisał, że istnienie narodowości polskiéj zawadza Rosji i że narodowość ta zniszczoną być powinna; napisał zaś to, po swojéj bytności w Petersburgu, gdzie podobno starania nieprzyjaciół swoich zniszczył i u cara otrzymał nad nimi przewagę.

Przyznanie takie i otwarte wypowiedzenie programatu rządu najezdniczego, nie tylko w organie Katkowa, lecz i w „Ruskim Inwalidzie“ i w „Dzienniku Warszawskim,“ nie będzie bez korzyści dla nas. Tego samego programatu trzymał się ten rząd od początku rozbioru Polski, lecz do pokonania ostatniego powstania starannie go ukrywał, zaprzeczał w druku i udając protektora narodu, pozornie zapewniał mu pod swojém panowaniem przyszłość w swobodném rozwijaniu się. Przez trzymanie się takiego systematu szeregi narodowe rozdzielał, bo zawsze znajdował ludzi którzy mu wierzyli, lub udawali, że wierzą i zachowywali się w skutek tego nieprzyjaźnie lub obojętnie względem ruchu i działania narodowego. To tajenie rzeczywistéj myśli i ukrywanie pazurów ze strony najezdniczego rządu, wytworzyło u nas systemat Wielopolskiego, związku z Rosją, niezmiernie szkodliwy dla przyszłości Polski, bo gruntujący ideę zaboru już w samym narodzie i usiłujący ufundować ją w sumieniu i w duchu narodowym. Rok 1863 i 64, stanowczo rozbił to stronnictwo szukające oparcia się na Rosji, i odjął mu przez przyznanie się Moskali do zamiarów wytępienia narodowości, wszelką rację bytu, wszelką możność zdobycia się na jakikolwiek argument w obronie zgubnych swoich teorji. Dzisiaj nie ma już u nas pola Targowica, pomiędzy bowiem narodem a katem, który nie chowa topora, lecz go trzyma podniesiony i głośno oświadcza, że nim zabija naród, nie ma i nie może być pośrednika. Odtąd zmienił się téż i ton moskiewskiéj propagandy. Nie mówią nam, jak dawniéj, że przyszłość narodową tylko pod carskiemi rządami zabezpieczoną miéć możemy, lecz namawiają naród do dobrowolnéj śmierci, zapewniając za to po wyzuciu się z cech polskich, rozwój handlu, dobry byt materjalny i swobody takie, jakich sami używają.

Obietnice, jakie narodowi dzisiaj przedstawiają, lep który mu podają, nie ma żadnego znaczenia dla Polaków; na ten lep narodu nie złapią, szatańskiego targu o dusze narodu nie dobiją, żądając wyrzeczenia się najdroższych dla Polaka rzeczy, to jest ducha narodowego i przyszłości niepodległéj, a w zamian za to podając obietnice bytu, który nie ma nic wabiącego dla usposobień i skłonności polskich. Przedstawiając malowniczo nieszczęście i klęski, jakie po ostatnim boju na nas spadły, i prawiąc o bezsilności naszéj nam, dopóty nie zabitym, dopóki sami życia nie zrzeczemy się, zachęcają jeszcze do tego samobójstwa nierozumnie widokiem rozkoszy życia moskiewskiego. Zapomnieli, że naród uledz może materjalnéj przewadze nieprzyjaciela, lecz zabitym być może tylko wówczas, gdy znikczemnieje i spodleje. Dopóki więc nie spodlejemy, dopóki nie wyrzeczemy się skarbów ducha ojczystego, dopóki nie zapomnimy o obowiązkach walki ustawicznéj i ciągłéj z najazdem o niepodległość naszą, dopóty przyszłość mamy zapewnioną. Przyszłość tę stracić możemy przez własną winę, przez nikczemne wyzucie się narodowości i dobrowolną asymilację z Moskwą; do téj asymilacji nakłaniać mogli tylko wyrodni Polacy i stronnictwo nie wzywające do dobrowolnéj śmierci, lecz usiłujące naród prowadzić po drodze, na któréj śmierć ta spotkaćby go musiała.

Nieprzyjaciel który wzywa otwarcie do śmierci, mniéj jest niebezpiecznym od działania takiego stronnictwa, głos jego bowiem posłuchanym być nie może, a nie tylko że nie pociągnie nikogo za sobą, lecz przeciwnie oddali i mocniéj spoi między sobą jego zamiarami i chęciami zagrożony naród. Sposoby, w których skuteczność Moskale wierzą, sposoby policyjnego i wojskowego teroryzmu, nigdy nie doprowadzą do assymilacji z nimi, przekonywa nas o tém własna nasza niedawna pod ich rządami przeszłość, jak i losy innych narodów ujarzmionych. Lepiéj więc jest, że zrzuciwszy maskę okazują się w całéj nagości swoich zbrodniczych względem nas zamiarów, niż żeby mieli zasłonięci pozorną dla nas protekcją, przez stronnictwo im oddane zapuszczać niebezpieczny i trujący jad rozkładu w łono narodu. Lepiej walczyć jest z otwartym niż z zasłoniętym wrogiem, lepiéj jest miéć nieprzyjaciela, który otwarcie plany i myśli wypowiada, niż tego, który skrytobójczych sposobów używa i chowa chęci swoje.

Dzisiaj, wyraźnie się systemat moskiewski określił, dzięki gadatliwości i pyszałkostwu Katkowa i Murawiewa. Wiedzą już wszyscy w narodzie, przekonani i nieprzekonani, silni i słabi, stanowczy i wahający się, czego spodziewać się mają od rządu najezdniczego; wiedzą, że śmierć narodu jest jego celem, i dla tego mocno spoić się muszą w obronie, jak jeden mąż występować w walce, jako ludzie hartu stać w obowiązku pracy narodowéj, szukając dla niéj owéj rozliczności sposobów, która przeciwdziałanie wrogów utrudni; każdego zaś co do wrogów dąży i siły narodowe w tak trudnéj chwili szerzeniem niejedności, niewiary i bezczynności osłabia, odcinać powinniśmy i precz od siebie odrzucać, jako szkodliwą i brzydką narośl. Mocniéj i energiczniéj spajajmy się, bo potrzeba tego spojenia jest wielka i nagląca.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 29 stycznia.

X. X. Instrukcje nowych dyrektorów naukowych, o których pisaliście, zaczynają się objawiać w czynie. Dyrektor warszawski naukowy przybył do 4 gimnazjum i chcąc zaimponować swą nauką zaczął dowodzić po moskiewsku jakiegoś zadania matematyczne-

List Litwina.

Od chwili upadku ojczyzny, wszystkie myśli lepszych jéj synów zwrócone były do jéj odbudowania, bo wśród wad które mieliśmy i które nas do upadku przyprowadziły, została nam jak deska zbawienia miłość téj świętéj ojczyzny i śmiało powiedzieć można, że usiłowania ku odzyskaniu niepodległości były chlebem powszednim całych pokoleń wyrosłych w niewoli. W miarę możności swojéj i środkami jakie poczytywały za najlepsze, podnosiły one sprawę ogólną, bo też w istocie, jeżeli w innych szczęśliwych społeczeństwach można być zacnym człowiekiem nie mieszając się zgoła do spraw publicznych, to dla każdego oświeconego Polaka, gorąca myśl o kraju stała się koniecznym warunkiem zacności nawet. Polak nie myślący o ojczyznie już niczego nie wart. Ma to wprawdzie i swoje niedogodności, bo czując się obowiązanym do służby publicznéj, nie jeden wyobrażał, że już od razu jest do niéj usposobionym, ztąd takie mnóstwo u nas ludzi stanu niedojrzałych, ztąd wiele usiłowań niewczesnych, zamiast korzyści stratę krajowi przynoszących, wszakże pomimo to wszystko, temu niezaprzeczenie uczuciu winni jesteśmy, żeśmy w grobie naszym wyżyli i że mamy to mocne przeświadczenie, iż przyszłość do nas jeszcze należy.

Do obowiązku wypełnianego przez kilka z rzędu pokoleń i my wszyscy żyjący dzisiaj poczuwamy się jednako, a kiedy nas nie stanie, prowadzone prace podejmą ci, którzy po nas przyjdą i tak będzie ciągle, aż póki odbudowanéj nie zobaczymy ojczyzny. Nie myślimy tutaj przebiegać całego szeregu pojedynczych i zbiorowych usiłowań w celu podźwignienia sprawy ojczystéj, ani rozbierać korzyści i strat jakie każde z nich przynieść ostatecznie mogło, choć takie zapatrywanie się byłoby pełne nauki, a pokazałoby dotykalnie nić łączącą wszystkie narodowe zabiegi, tworzącą spójnię wewnętrzną; przechodzi to o wiele zakres prostego listu i dzisiaj zamierzamy sobie powiedzieć tylko słów kilka o tem, co teraz młodą emigrację przeważnie zajmować się zdaje. Powód do tego dają nam ogłoszone w 1 i 3 numerze „Ojczyzny“ korespondencje, literą **H.** oznaczone.

Najogólniéj zdaje się objawiającą potrzebą jest pragnienie zjednoczenia się, zlania się w jedno porządne, organiczne ciało. Naród w ostatnim wieku politycznéj egzystencji swojéj grzeszący najbardziéj nierządem, w czasowym grobie może wyrobił i rozwinął w sobie poczucie konieczności porządku, jedności, zgody. Przekonaliśmy się, że rozbici na jednostki nie podołamy niedoli i nie tylko pojedynczemi siłami miłéj ojczyzny zbawić, ale nawet téj części krzyża narodowego jaka na każde barki spada, unieść nie będziemy w stanie. Człowiek odosobniony, skazanym jest na niedolę i tylko w połączeniu z innymi nabiera mocy. Już Chrystus powiedział, że gdzie kilku z nas zebranych będzie w imię Jego tam i On będzie. Nic też bardziéj pożądanego, bardziéj niezbędnego nawet, nad połączenie się takie, i objawiające się wszędzie pragnienie tego, jest bardzo pocieszającem zjawiskiem.

Ale zjednoczenia się podobne mogą być bardzo rozmaite i na téj drodze jak na innych jest mnóstwo niebezpieczeństw. Jak wszystkiego tak i wyrazu organizacja nadużyć łatwo i dla tego przedewszystkiem przyjść powinniśmy do oczyszczenia tego pojęcia i powiedzenia sobie wyraźnie, co pod wyrazem tym rozumiemy i czego żądamy.

Trzeba przedewszystkiem, żeby usiłowania nasze były dla ojczyzny pożyteczne i dzisiejszemu jéj i naszemu położeniu odpowiednie. Każdy czas ma swoje zadania, i boleści nie darmo spotykać nas powinny; jak pojedynczy człowiek pod ich ciężarem najczęściéj poznaje siebie i prawdę przejrzewa, tak i narodom danem bywa, w cierpieniu wyleczyć się z ran dawnych i odrodzić się prawdziwie. Zle byłoby, gdybyśmy w obecnéj, najcięższéj jaka nas spotkała niedoli, nic nie skorzystali i niczego się nie nauczyli. Organizacja która przygotowała i wywołała w końcu powstanie, była niezawodnie potężniejszą od wszystkich dotychczasowych konspiracji, objęła prawie wszystkie warstwy społeczeństwa i rozpocząwszy walkę, potrafiła ją przez półtora roku przeciągnąć. Tym rezultatem uderzeni sami, myślimy, że na téj tylko drodze zbawić ojczyznę możemy, i autor wspomnianéj korespondencji chciałby tylko podobną organizację rozszerzyć, myśląc, raz, że ona bardzo łatwo da się zaprowadzić, a potem, że przez nią wszystko już da się osiągnąć. Czuje on wprawdzie, że czegoś więcéj potrzeba; ostateczny wypadek dzisiejszéj walki przekonywa go, że to co było, nie było dostatecznem; zdaje mu się że forma nie była jeszcze doskonałą, czując całą moc zbiorowego działania, przebiega on myślą historję, uderzają go wielkie ciała zbiorowe zakonami zwane, i zdało mu się, że od razu staniemy się wszyscy jednym, narodowym zakonem. Wypowiedziawszy to słowo, myśli, że dosyć jest napisać ustawę, nakazać w niéj wszystkim bezwarunkowe posłuszeństwo władzy i poświęcenie dla ojczyzny bez granic i wszystko będzie zrobione. Leży w tem wszystkiem głęboka według nas omyłka.

Wszystko co było przeznaczonem żyć, miało swoją organizację, było organizmem, którego siła i dzielność do wielkości celu zastosowywaną bywała, Chrystjanizm sam, od pierwszych prawie chwil swojego istnienia, miał swoją organizację, pierwsze gminy chrześcjańskie, to prototyp wszystkich, najszczytniejszych stowarzyszeń ludzkich; po rozszerzeniu się nauki Chry-

go; poczem zapytał uczniów: czy rozumieją? A na odmowną odpowiedź, wykrzyknął z pasją: „I uczenniki i profesory duraki.“ Niestrożne to słówko uważają tu za zdradę programatu, jaki wykonać mają wspomnieni dyrektorowie. Słychać ciągle, że już jest w drodze transport wschodnich oświecicieli dla młodzieży polskiéj zamówiony.

Z Petersburga dziwne odbieramy wiadomości. Murawiew-Wieszatiel rozkazał tam aresztować urzędnika z departamentu finansów Ohryzkę i zrobić rewizję u wszystkich naczelników tegoż departamentu. Ohryzkę wywieziono do Wilna.

Nie macie wyobrażenia w jakiéj nędzy żyją nasi zakonnicy. Muszą leżeć pokotem po kilkudziesięciu w sali, a przytem żyć tem, co im z miasta przyniosą, bo rząd moskiewski zabrawszy im majątki, nie daje na utrzymanie ani kopiejki.

Dziennik urzędowy Warszawski chce gwałtem polemiki i dla tego zaczepia wszystkie nasze pisma. Ale te odpowiadają milczeniem i walki nie przyjmują. Dziś Dziennik wszedł już na takie stanowisko, że przestał nawet irytować drażliwych. Slini się i nic więcéj. W Warszawie moskale zbierają pomiędzy sobą składkę na postawienie pomnika na cmentarzu wolskim dla komendanta cytadeli, który umarł nienaturalną śmiercią, jenerała Jermołowa. Ten Jermołów używał lepszéj od innych reputacji i dla tego komisja śledcza przyczyniła się do jego śmierci; w Polsce jednak pamięć jego nie jest dla jego wspomnienia pochlebną.

Śledcza komisja pod prezydencją jenerała-majora Rozwadowskiego została zamkniętą, z powodu zmniejszenia się liczby śledztw politycznych w Warszawie. Za to czasowa śledcza komisja pod prezydencją pułkownika Tucholki jest niezmiernie czynną.

Ksiądz Goljan za występne kazania swoje, a szczególniéj to, które miał u Wizytek tonem i stylem „Dziennika Warsz.“ odbiera ogromne pochwały po moskiewskich gazetach. Stara się on w ten sposób o biskupstwo od Moskali.

Też same moskiewskie gazety donoszą, że ks. Brzozka, kryje się przed moskalami, lecz ludzi swoich nie rozpuścił. Powtarzamy za niemi następujące wiadomości: Dnia 30go grudnia r. z. ledwo nie został schwytany przez wojska. W Siedleckim powiecie, porucznik pułku Rewelskiego Tałmazow, odebrał denuncjację, że ks. Brzozka ukrywa się we wsi Przewózka, pomiędzy Węgrowem i Sokołowem. Oficer rzucił się z kilkunastu żołnierzami do téj wsi i począł poszukiwania w stodołach. Z jednéj z nich, kiedy żołnierze zaczęli rąbać wrota z wewnątrz zamknięte, powstańcy dali do nich kilka wystrzałów i uciekli przez inny otwór. Oficer z żołnierzami popędził za nimi. Tałmazów już wyciągnął rękę, żeby schwycić Brzozkę, lecz ten szybko odwrócił się i dwoma wystrzałami z rewolweru ciężko ranił w piersi na wylot godzącego na jego życie oficera, sam zaś z trzema ludźmi schronił się do lasu. Dwóch z powstańców zostało zakłutych, jeden nazajutrz schwytany i przez Moskali powieszony, a bohaterskiego Brzozkę wszędzie szukają. Moskale powiadają, że oddział ks. Brzozki składał się z 14tu ludzi, z których 6 dawniéj dostało się do niewoli, świeżo jeden (wszyscy powieszeni), a dwóch zabito, zostało więc pod jego komendą 5, z których jeden ma być także księdzem, a drugi klerykiem. Postać księdza Brzozki, który za granicę wyjść nie chciał i do ostatka walczy, należy bezwątpienia do najwspanialszych w obecnem powstaniu.

Zürich, 2 lutego.

⨯ W dzisiejszym liście chcę o miejscowych szwajcarskich sprawach mówić, dla czytelników wszystkich w Szwajcarji mieszkających nie są one bez interesu. Wielka Rada kantonalna zürichska, która wyobraża w instytucjach szwajcarskich też samo, co ciała prawodawcze w innych państwach, otworzoną została dnia 23 stycznia mową jéj prezesa dr. Sulzbergera, w któréj podniósł kwestję rewizji kantonalnéj ustawy, niezmiernie ważną dla tutejszych mieszkańców. Debaty były bardzo ciekawe, nie były jednak tyle ożywione, ileby spodziewać się należało. To, co się nazywa walką parlamentarną, nie miało tu miejsca. Dyskusje były spokojne i rozdzielone zdaniem tych, którzy chcieli całą ustawę poddać rewizji, i tych, którzy w niektórych tylko punktach rewizję przeprowadzić pragnęli. Ustawa ta istnieje z marca 1831 roku — i już dzisiaj nie odpowiada w zupełności potrzebom i rozwijającym się pojęciom. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos pomiędzy innymi, referent komisji, która projektowała częściową rewizję, (Regierungsrath zaś żądał całkowitéj) i zarazem prezydent rządu zürichskiego p. Zehnder, p. dr Suter członek rządu, dr Alfred Escher, p. dyrektor szkoły weterynarji i prezes komitetu polsko-szwajcarskiego p. Zangger, p. Walder, prezydent sądu p. Weber, p. Pfenniger, p. Huber znany przyjaciel Polaków, jak również p. Homberger i inni. Nie będziemy szczegółowo rozbierać argumentów, których każdy z mówców używał na obronę swojego zapatrywania się, powiemy tylko, że wielka rada odrzuciła projekt rewizji całéj ustawy, a przyjęła wniosek komisji, częściowéj rewizji. Rewizja ustawy zależała od decyzji Wielkiéj rady, odtąd w skutek uchwały zapadłéj na téj sesji, jéj inicjatywa wychodzić może nie tylko od Rady, ale i od ludu. Na żądanie bowiem podpisanie przez 10,000 obywateli nastąpić może rewizja kantonalnéj ustawy, orzeczenie zaś czy takowa rewizja ma być dopełniona przez Wielką Radę, czy przez komisję ad hoc, zależeć będzie od ogólnego głosowania całego kantonu. Członkowie wybierani przez lud do Wielkiéj Rady w liczbie 222, mają prawo dobrać do swego grona 13 ludzi fachowych, dla ułatwienia swoich czynności. Prawo to było silnie atakowanem przez opozycję, lecz ogromną większością głosów utrzymanem zostało. Kilka jeszcze innych uchwał przeprowadzonych zostało na Wielkiéj Radzie, jako to: zniesienie sądów okręgowych, do których sądów lud wybierał i które utrzymać chciała opozycja demokratyczna; ustanowienie trybunałów handlowych i przemysłowych, uproszczenie procedury sądowéj sądów niższych i niektóre postanowienia na korzyść przebywających tu wychodców. Rozszerzone zostało także prawo, które dozwalało tylko miejscowego obywatela wybierać do rady gminnéj, odtąd i zamiejscowi mogą być urzędnikami rad gminnych. Wszystkie te postanowienia i uchwały, podlegają powtórnym obradom i będą jeszcze ludowi do decyzji przedstawione.

W Szwajcarji pomimo tylu pięknych instytucji wolność rozwijających, pozostało jeszcze z dawnych czasów nie jedno prawo, które postępowi nie odpowiada. Do takich np. należy brak równouprawnienia żydów. Zaledwie kilka tysięcy żydów mieszka w Szwajcarji, a i ci w wielu kantonach nie używają praw politycznych. Kwestja równouprawnienia ich podjętą dopiero teraz została — i kantony dają o niéj swoją opinję. Rzecz ta pociągnie za sobą rewizję ustawy związkowéj, całkowitą albo częściową. Prawo o osiedlaniu się również zostawia wiele do życzenia i zmiana jego także zajmie władze szwajcarskie, również jak ustanowienie flagi szwajcarskiéj na morzu i traktat pocztowy z Francją. Dotychczasowy traktat dla Szwajcarji, bardzo jest niedogodny. Gazety francuzkie nie są poddane żadnéj opłacie w Szwajcarji, szwajcarskie zaś płacić muszą we Francji znaczny stępel, tak, że gazeta, która kosztuje tu na miejscu 12 fr. rocznie, we Francji z powodu stępla, cena jéj dochodzi do 48 fr. Spodziewać się należy, że nierówność ta ciężarów w nowym traktacie usuniętą zostanie. Kancelarja związkowa w Bernie, ogłosiła powtórne ostrzeżenie dla tych, którzy do Ameryki udają się. Wielu obywateli z Szwajcarji który tam przybyli, zmuszeni zostali do służby wojennéj, pomimo swojéj woli. Dopóki więc wojna trwa, władza związkowa radzi, nie udawać się do Ameryki. To ostrzeżenie i dla Polaków może być użyteczne, gdyż pomimo odezwy Zgromadzenia Przewodniczącego Wzajemnéj Pomocy w Paryżu, werbunki do Ameryki nie ustały, a wielu łatwowiernych, nie wiedząc co ich tam czeka, świetnemi obietnicami łudzeni, pozbawieni zostaną na ziemi Washingtona wolności i do niebezpiecznéj a trudnéj służby wojskowéj, w któréj dziesiątkami tysięcy żołnierze giną, zostaną zmuszeni. Taż sama władza związkowa z powodu przybywania wielu Polaków z interny austrjackiéj do Szwajcarji, wydała rozkaz wpuszczania tylko tych, którzy wsparcia od niéj potrzebować nie będą. Rozkaz ten stawia wielu z naszych biednych braci w trudnem bardzo położeniu. Nie można brać za złe władzom berneńskim, że pragnęłyby tylko widzieć w Szwajcarji bogatych Polaków; jesteśmy jednak zdania, że gdyby rząd zürichski był dozwolił egzystować w swoim kantonie Stowarzyszeniu Wzajemnéj Pomocy, mającemu zadanie postawić biedniejszych braci w położeniu, któreby im bez łaski obcéj obejść się pozwoliło, to z pewnością Stowarzyszenie zastąpiłoby choć w części pomoc dotąd udzielaną ze strony Szwajcarów i zapobiegłoby złym skutkom, jakie z rozkazu powyższego powstaną dla tych internowanych, którzy po dwuletniéj nędzy więzienia, spodziewali się na ziemi szwajcarskiéj wolno odetchnąć. Polaków w Szwajcarji nie jest tak wiele jak się z początku zdawało. Liczba nasza we wszystkich kantonach nie dochodzi do tysiąca; a całéj z ostatniego powstania emigracji, we wszystkich krajach rozrzuconych nie ma 10,000 ludzi. Emigracja po 1831, a nawet w 1848 roku, była liczniejszą jak obecna. Na ten niecały tysiąc mieszkających w Szwajcarji do 200 jest bez zatrudnienia i szuka zarobku. Ciężar więc pomocy nie jest tak znaczny, jak głosiły dzienniki. W kantonie np. Solury, jak donosi „Weisse Adler,“ było Polaków dawniéj 30, teraz 26, z nich wszyscy zarabiają na siebie, prócz jednego, który leży chory w szpitalu. To wyszukanie pracy, zawdzięczają Polacy zacnemu tamtejszemu landammanowi dr. Ackermanowi, który wyrobił pomoc i utrzymanie dla tych, co się rzemiosłu oddali. W innych kantonach jest po kilku, kilkunasta, najwięcéj mieszka w kantonie Zürichskim, St. Galleńskim i Genewskim. W kantonie Glarus zamknęli już koszary i Polacy wyjechali. Dużo bardzo Polaków wyjeżdża do Francji. Z Zürich, tych którzy potrzebowali pomocy, władza związkowa rozsyła po kantonach, gdzie mało jest Polaków, jako to: do Tessino i do Berna. Jeden z wygnańców w Zürichu, rotmistrz W. Rylski, usiłował przy pomocy Szwajcarów zrealizować myśl dania sześciu stypendji, dla najlepiéj uczących się Polaków w Politechnice. Myśl ta jednak bliska zrealizowania, natrafiła na nieznane nam przeszkody i być może, że zaledwo dwóch będzie można otrzymać stypendjum. Słyszeliśmy jednak, że znaleźli się ludzie, co niesienie ofiar na rzecz publiczną, zrozumieli jako obowiązek z którego chwalić się nie należy, cyfrą kosztów jego dopełnienia popisywać się nie myślą, i że ci ludzie wspólnie z p. Rylskim, obmyślić mają środki dla wytworzenia owych stypendji politechnicznych. Dzisiejszy list mój zakończę wiadomością z Berna, o towarzystwie biblijnem angielskiem, które z Frankfurtu zażądało od władz Związkowych listy emigrantów polskich w Szwajcarji mieszkających, w tym celu, azeby każdemu posłać biblię. Władza Związkowa odmówiła podania towarzystwu listy, któréj sama potrzebuje i zaproponowała mu wystaranie się o podobną listę innemi sposobami, a nie przez władze szwajcarskie.

---

stusa, powstawały jeszcze bractwa, konfronternje pobożne, mające na celu rozszerzenie albo utrzymanie wiary, wieki średnie znały ich miljony; a nie tylko wyłącznie religijne cele łączyły tak ludzi: kupcy, rzemieślnicy, rycerstwo samo, jakkolwiek rozwijaniu się sił indywidualnych sprzyjające wiązało się w bratnie stowarzyszenie, stanowiło jedno ciało, przy całéj barwności i rozmaitości swojéj, dla zaradzenia wielkim potrzebom ludzkości powstawały zakony; podczas wojen krzyżowych, ówczesny duch chrześciański wydał dziwnéj wielkości postać mnicha-rycerza, i tak szło zawsze przez wszystkie wieki. W ostatnich czasach, czasach przewrotów i reakcji, a zarazem czasach przemysłu i materjalizmu, widzimy powstające stowarzyszenia polityczne, tajne konspiracje i obok nich stowarzyszenia czysto pieniężne, spekulacje materjalne; tych ostatnich liczba z każdym dniem wzrasta, jak gdyby były przeznaczone opanować świat. Świata nie opanują na długo, bo świat zawsze w końcu należy do idei a nie do rubla, tymczasem przynoszą usługi, a są dowodem skuteczności wszelkiego łącznego działania, będąc jednak w istocie stowarzyszeniami raczéj kapitałów niż ludzi, nas tutaj bardzo zajmować nie mogą. Zadanie nasze obejmujące sobą wskrzeszenie ojczyzny, tak jest ogromne, stan w jakim się znajdujemy tak opłakany, że sił moralnych największych potrzebujemy dla dźwigania się i wzorów do siebie gdzie indziéj musimy szukać.

Bardzo wiele i najwięcéj nauczyć się niezawodnie możemy z historji chrystjanizmu i tych poważnych stowarzyszeń które on wywołał, ale tylko wtenczas, kiedy je do głębi poznać zechcemy. Powstawały one w smutnych i najsmutniejszych czasach i ratowały ludzkość — dla czego? bo przynosiły jéj prawdziwe lekarstwo: leczyły i odtwarzały dusze ludzkie, nowe zupełnie siły powołując do życia.

Wszyscy przyznają, wielu nawet z wyraźnym, cynizmem to głosi, a któż tego bardziéj od nas na samym sobie doświadczył, że żyjemy w epoce panowania brutalnéj siły, że pryncypja rządzić światem przestały. W obu też obozach dzielących świat między sobą, też same powtarzają się zjawiska; rządy coraz silniejszą dla siebie zdobywają władzę, a ci co się obrońcami wolności nazywają, tych samych co oni używają środków. Ująć wszystko żelazną dłonią i gwałtem swoją myśl przeprowadzić, oto cel wszystkich. Wiek nazywający siebie liberalnym, więcéj może od innych ma despotycznych zachcianek. Mocarze świata tłum urzędników, więzienia, policje, bagnety mają na swoje zawołanie i zdobywają posłuszeństwo; szermierze wolności, pozbawieni tych przymusowych środków, radziby je zastąpić silnie zorganizowaną konspiracją, pozbawiającą wszelkiéj osobistéj wolności swych członków. Pierwszym udaje się póki siła materjalna w ich ręku a szczepione coraz bardziéj zepsucie, jeszcze im tę robotę ułatwia; usiłowania ich przeciwników spełzają dotąd na niczem, bo też same stare oręże wynoszą do boju, mniéj tylko liczne i słabsze. Zwycięztwo ostateczne dostanie się tym, którzy z ideą prawa i sprawiedliwości i z nową siłą moralną wystąpią.

Chrystjanizm od samego początku miał do walczenia z rozpadającym się wprawdzie moralnie, ale materjalnie bardzo silnie uorganizowanym światem, i zwyciężył go w końcu, ale zupełnie nowéj przeciw nieprzyjacielowi używał broni, dusze ludzkie przysposabiał, tworzył niespożytą siłę moralną. Toż samo było i z zakonami. Powstawali ludzie wielcy duchem, myślą Bożą opromienieni, poznawali chorobę ludzkości i naprzód w duszach własnych, a później w zgromadzonych około siebie mężach, nieśli na nią lekarstwo, forma znajdowała się później. W naszym rozprawiającym wieku, stracono tradycję owych czasów. Powiadamy sobie: weźmijmy tamtę organizację, a dokażemy tego co oni. Trzeba wpatrzyć się głęboko w historję tworzenia się zakonów, a klucza do niéj najpierwéj szukać w duszach założycieli należy, i ciekawe to zaiste psychologiczne studjum! Przez ileż walk wewnętrznych przeszli ci ludzie, ile zwycięztw nad samymi sobą odnieść musieli, ile zawad na każdym kroku spotykanych przełamać, nim sami wyrośli na tych wielkich mężów!... Ale to właśnie jest droga wiodąca do zwycięztwa.

Myśl autora korespondencji, że trzeba żeby między nami powstał zakon narodowy, na wzór owych sławnych zakonów duchownych, ale do potrzeb dzisiejszéj społeczności zastosowany, pełną jest prawdy, ale drogi jakie do tego obiera, najzupełniéj według nas mylne. Bo jakżeż powstawały te wiekopomne stowarzyszenia? Sam autor korespondencji powiada, że były z razu nieliczne, ale potem rozrastały się szeroko — siłą organizacji, według niego — i ztąd ta myśl, że wziąwszy tę organizację, a raczéj, do dzisiejszéj organizacji konspiracyjnéj przydawszy trzy śluby zakonu, na ład współczesny przerobione, ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, całutką emigrację naszą w karby ująć można i przerobić ją na najpowolniejsze wybranéj władzy narzędzie. Nie chodzi mu nawet tak bardzo o dwa pierwsze śluby i trudno dosyć byłoby poznać je zresztą w przerobieniu społecześnem, o trzeci, to jest o posłuszeństwo dba przedewszystkiem, bo tak nazwany zakon ma być koniecznie doskonale wyćwiczonym i na wszelkie rozkazy władzy centralnéj powolnym regimentem. Zakony w samej rzeczy wzrastały zrazu powoli, bo przyjmowały do swego łona tylko ludzi powołania, ludzi téj saméj idei, tegoż samego wewnętrznego wyrobu. Starano się tam naprzód o wyrobienie człowieka-zakonnika, a forma, to

Florencja, 29 stycznia.

(D). Dzień 22go stycznia zostanie na zawsze świętem narodowem jako rocznica ostatniego powstania, które chociaż upadło raz jeszcze, ale do odrodzenia Polski położyło trwałe i niewzruszone podstawy. Temi podwalinami przyszłego gmachu są: równouprawnienie stanów i wyznań i rozwiązanie kwestji włościańskiéj na zasadzie sprawiedliwości. Przejęci tą myślą rodacy zebrali się u jednego z najwaleczniejszych wodzów naszego powstania, jenerała Bosaka, dla wyrażenia mu ogólnéj wdzięczności i wręczenia medalu z popiersiem jenerała, przy czem załączono pismo, które tu dosłownie powtarzamy.

Do jenerała Bosaka d. 22 stycznia 1865 r.

Jenerale! Każdy naród ma pewne dnie pamiątkowe, które uroczystem manifestowaniem swych uczuć obchodzi i uświęca. Takim dniem w kalendarzu nowéj ery, ery prawdy i wyzwolenia uciśnionéj ludzkości, dla nas Polaków jest 22 stycznia. Uświęcamy rocznicę tego krwawego protestu przeciw ciemiężcom ludów uciśnionych, podniesieniem ducha ku cnotom i oddaniem hołdu zasłudze tych, co w jakiejkolwiek epoce lub krainie z Kościuszką lub Winkielriedem, Waszyngtonem czy Garibaldim, stawali w obronie prawa przeciw przemocy i obecnie z godnością i wytrwale słowem lub czynem walczyć nie przestają. A że w narodzie naszym między żyjącymi, ty jenerale, jesteś takiéj zasługi uosobieniem, więc uczcić ją dziś w osobie twojéj przychodzimy, ufni, że jak w boju za najświętszą sprawę do końca wytrwać potrafiłeś, tak i dziś umysłem, radą, zachętą i przykładem wspólnie z nami pracować będziesz; a gdy godzina zemsty wybije, nowe zastępy do boju za wolność naszą i uciśnionych ludów poprowadzisz.

(Następują podpisy Polaków zamieszkałych w niektórych miastach Toskanji i Romanji).

Rada miejska w Tryeście o któréj wam już wspominaliśmy, została dekretem cesarskim rozwiązaną. Dziś tyle tylko o tem dodać możemy, że podesta wysłał do tronu adres lojalności, podpisany przez kilku służalców rządowych.

We Włoszech, instytucje parlamentarne w inny sposób zostały także pogwałcone, a zwolennicy systemu dzisiejszego, mają jednym dowodem więcéj, że sprawiedliwość wyrażona w czynie, nie da się z tym systemem pogodzić. Pan Ricasoli występując w Izbach w charakterze koncyljatora, poparty przez większość parlamentarną, potrafił odwrócić burzę i zręcznie usunął debata, które mogły być wywolane sprawozdaniem komisji do wyświecenia wypadków turyńskich wyznaczonéj. Naturalnie że obawa rozdmuchania namiętności była pretekstem, aby rezultatu poszukiwań nie przedstawiać izbom i odłożyć ad acta. Postępek p. Ricasoli zjednał mu tysiące pochwał przez płatne dzienniki wygłoszonych, ale któżby wątpił, że prawdziwą pobudką w tym razie była chęć oszczędzenia exministrów, których jednakże kraj należycie osądził. Czyliż interes i dobro kraju mogą kiedykolwiek wymagać, żeby bieg sprawiedliwości był wstrzymanym?

Czy ludy przez Moskwę ujarzmione wiele zyskują na tem, że każdy minister a nawet wyżsi czynownicy, dla których sprawiedliwość jest martwym wyrazem, nie są za swoje czyny odpowiedzialni, bo prawo dosięgnąć ich nie może? Nakoniec jeżeli pp. Minghetti, Peruzzi i Spaventa, mieli tego przywileju używać, żeby ich czyny pokryto zasłoną, to czemuż odrazu nie zaniechano próżnych badań, których rezultat nie mógł być objawionym? Czas stracony dla szukania prawdy skazanéj na zamknięcie w archiwach państwa, tę tylko korzyść przyniesie, że ludzie składający przeszły gabinet zupełnie w opinji publicznéj upadli i nigdy do władzy już nie przyjdą; korzyść zresztą niewielkiego znaczenia zważywszy, że i dzisiejsze ministerjum nie zmieniło programu i zmienić go nie może, bo słusznie powiedział kiedyś Alfieri: „aby poprawić system, pierwéj go zniszczyć potrzeba.“

Dzienniki turyńskie donoszą o urządzonych przez młodzież owacjach dla okazania wdzięczności deputowanym Crispi, Brofferio, Ferrari i b. członkowi rady municypalnéj hr. Sclopis, za postępowanie zgodne z uczuciami sprawiadliwości z powodu poruszanéj w parlamencie kwestji wypadków wrześniowych. Manifestacje tak się powtarzają, że można się obawiać odnowienia wypadków 22go września.

Z Rzymu nic więcéj donieść wam dziś nie mamy nad to, że papieżowi doręczono broszurę p. t. „Ultimo Papa“ (Ostatni papież). Nazwisko autora, którym ma być Gualtieri, jest podobno wymienione.

Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania, podzielę się z wami pocieszającą wiadomością o założeniu w Turynie polskiego Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy. Za kilka dni będę w Turynie, co mi pozwoli dać wam dokładniejsze o tem szczegóły.

POLSKA.

— „Dziennik Warszawski“ przywykły wysławiać i pisać panegiryki (w które sam nie wierzy,) tylko na cześć spodlenia ducha w imię wiernopoddańczéj bierności i przedajnego służalstwa. nie może przebaczyć nikomu najmniejszego objawu osobistéj godności człowieka. Tak naprzykład umieszczając, z powodu zniesienia zgromadzenia Felicjanek, artykuł pod nazwą: „klasztor św. Feliksa,“ urągający się zwyciężonéj słabości, z zadziwieniem opowiada, że gdy siostrom oświadczono rozkaz rozjechania się do domów i zmienienia sposobu życia razem z suknią zakonną, te odrzekły: że rząd może z niemi zrobić co się spodoba, choć powywieszać wszystkie i poćwiertować; lecz za nic nie zdejmą z siebie zakonnego ubioru przywdzianego w skutek dobrowolnych ślubów. Godność zawarta w téj odpowiedzi nie potrzebuje komentarza, a w obec niéj wszystkie bajki o niewoli, o zapewnieniach radości ze skasowania klasztoru, ustąpić muszą.

— „Inwalid rosyjski“ donosi, że wyrokiem Berga w Warszawie, uwolniony ze służby lekarz 2go rewiru linji kordonowéj kubańskiego wojska kozackiego, Wysocki, za wstąpienie do szeregów powstańczych, wykonanie przysięgi R. N. i ucieczkę do Galicji, skazany został na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót w twierdzach syberyjskich.

— Bellegarde znany wieszatiel i naczelnik wojenny radomski, współziomek zbiega z rewolucji francuzkiéj Richelieu'go, któremu w Odessie rząd carski wystawił pomnik, na współkę z p. Fanshave współziomkiem szanowego lorda Napiera, przedostatniego ambasadora angielskiego nad Newą, nakazał w Radomiu świetny bal w przeddzień nowego roku. Głos ludu, jak wiadomo, będący głosem Boga, objawił się przylepieniem nazajutrz na domu gdzie było mieszkanie jednéj z pań, która w sposób ubliżający czci polskiéj, uczestniczyła w téj kazionnéj zabawie będącéj krwawą zniewagą ogólnego bólu i smutku, odezwy naganiającej podobne postępowanie nieodpowiednie godności narodowéj. W skutek téj tajemnéj odezwy, będącéj zbrodnią stanu w oczach wyznawców caryzmu, aresztowano wszystkie niewiasty polskie, które mimo otrzymanego urzędownie zaproszenia na zabawę, nie zjawiły się na takowéj. Wprawdzie wypuszczono je wkrótce, ma się rozumieć po opłaceniu się pewną ilością rubli, lecz w dodatku całą Lubelską ulicę w Radomiu, na któréj przylepiono ową odezwę, obłożono kontrybucją po 3 rs. od domu. Z powodu owego balu, „Dziennik Warszawski“ zamieszcza ustęp mający niby udawać odezwę z Radomia, przechodzący granice bezczelności, w którym z nikczemnym uśmiechem donosiciela, który tylko co odebrał pewną ilość rubli srebrem za kłamliwy donos, odzywa się w podobnych słowach: „Kochani moi rodacy i rodaczki, czyż nie lżéj nam dziś na sercu, anizeli było o téj porze wczoraj? Czyż nie lepiéj weselić się, anizeli smucić mimowiednie? Czyż nie przyjemniéj wam dziś porozmawiać o wczorajszéj rozrywce, anizeli żałować niepodobnych do ziszczenia marzeń?“ W sposób powyższy ukarane polskie kobiety za nieuczestniczenie w balu, odebrały od Bellegarda drugi rozkaz, ażeby się stawiły na balu w nowy rosyjski rok. Rozumie się, że wiele z nich pójść musiało, a „Dz. Warsz.“ w 20 nrze rozpływa się nad wesołą zabawą, strojami, szampanem, pobrataniem się polskiego towarzystwa z moskiewskiem oplamionem krwią polską i robi ztąd polityczne wnioski o zmianie usposobienia. Czasy imperatorów rzymskich, były zaprawdę mniéj dramatyczne.

— W Wilnie w pierwszy dzień Bożego Narodzenia (podług prawosławnego kalendarza,) odbyła się z tajnego rozkazu Murawjewa, na cześć jego, jawna dobrowolna dziecinna demonstrancja. O 1éj godzinie po południu, 45 malców z tak zwanych szkół narodowych, mających się odznaczać postępem i pilnością, przyprowadzono pod dozorem nauczycieli do pałacu Murawjewa, w celu złozenia temuż z powodu świąt powinszowań. Za wejściem Murawjewa na salę, malcy prześpiewali trzy prawosławno-cerkiewne pieśni, czem rozczulony Wieszatiel, według zwyczaju swego, miał do nich przemowę w treści: że przez wdzięczność dla cara, co im się uczyć pozwolił, powinni być prawdziwymi „ruskimi,“ (t. j. moskalami i służkami cara,) starać się dobrze nauczyć języka ojczystego (?), że wszyscy oni bez różnicy wyznania, tak prawosławni jak i katolicy, powinni na zawsze pamiętać, że jeden Bóg dla wszystkich, jeden car i jedna wspólna ojczyzna. Poczem na rozkaz Murawjewa, obecni przy téj tragi-komedji, wysoce-prześwietny Antoni arcybiskup miński i tylko-prześwietny Aleksander biskup kowieński, rozdali między malców metalowe krzyżyki, z wyrażeniem na nich 1864 r., i po egzemplarzu ewangelji prawosławnéj. Czem uradowani malcy, mieli się prosić dobrowolnie o pozwolenie odśpiewania: „Boże carja chrani.“

Lecz się na tem nie zakończyło, popędzono następnie malców do jenerała Potapowa, pomocnika Murawjewa, a potem do gubernatora i kuratora okręgu, z powinszowaniami, gdzie wszędzie „pieli.“

I na tem się jeszcze nie skończyło! W dniu następnym, „popieczytel“ (kurator) okręgu naukowego, urządził u siebie gwiazdkę dla uczniów szkół narodowych. Malcom, z których wielu ubranych było w moskiewskie kaftany, kazano śpiewać rosyjskie pieśni, tańczyć, wreszcie wykonać hymn: „Boże carja chrani!“ I na tem się skończyło!

Uroczystość ta (jak się wyraża „Wiestnik Wileńskij,“ „nie bywałe dotąd w Wilnie rosyjskie narodowe święto“) do której dopuszczeni byli niektórzy uczniowie gimnazjum i wielu czynowników z okręgu naukowego zaszczyciła także swą obecnością pani Wieszatielowa i wiele innych grubych figur.

— „Wileński Wiestnik“ donosi o otwarciu w przeciągu kilku dni, w środku grudnia, w gub. kowieńskiéj, sześciu moskiewskich szkółek, mianowicie w pow. kowieńskim, w miasteczku Wilkach, m. Korokowie, we wsi Łukszy, we wsi Niewierowicach, w m. Zejmach (w którém to miejscu szkoła otrzymała nazwę Michałowskiéj na cześć Wieszatela), i w m. Datnowie. W tém ostatniém miejscu istniała już szkoła parafialna utrzymywana kosztem skarbu, lecz władze moskiewskie uznały za potrzebne otworzyć tam jeszcze i narodową szkołę z tych względów, że ta cała lu-

---

co nazywają organizacją, była tylko pomocniczym środkiem, i sama wyrabiała się zazwyczaj długiemi latami, zmieniając się i uzupełniając stopniowo. Żadnemu z założycieli zakonu nie przyszło pewno na myśl, wezwać do niego cały naród, choćby wszystkich mieszkańców jakiego miasta, jakiéj wioski, wszystkich członków jakiéj rodziny. Kto miał ducha zakonnego, kto się tą nową wtenczas ideą rozpalił, ten wchodził do zakonu i takiemi to ludźmi rosły one i wzmagały się; kiedy ich brakło, organizacja już wtenczas właśnie wyrobiona najdoskonaléj, nic nie pomogła. Posłuszeństwo, którego tak dla swojéj organizacji domaga się autor korespondencji, stanowiło istotnie jeden z głównych ślubów zakonnych, ale ono tak naturalnie wypływało z całego życia zakonnego, że wykształciwszy zakonnika, można było być pewnym jego posłuszeństwa. Wszystko tam było w spójni, — gruntem, podstawą, była rozbudzona do wiary i życia wewnętrznego dusza człowieka, dla tego tak bujnie a rządnie zarazem wyrastał na niéj cały gmach tego wspólnego żywota. Pierwéj nim posłuszeństwa zapotrzebowano od człowieka, starano się wykształcić, oświecić jego wolną wolę; dzisiejsze posłuszeństwo ma na celu odebrać ją całkiem, tam wznosząc człowieka nad ziemię, starano się zrobić go zupełnie wolnym moralnie — tu, dla zdobycia mu wolności na ziemi, chcą i uważają za konieczne zrobić go od razu niewolnikiem.

Gdyby między nami raczył Bóg wzbudzić takich mocarzy ducha, jak owi wiekopomni mężowie, nie szłoby im pewno o mechanizm spojenia nas wszystkich — nieliczni zrazu, moralną, wewnętrzną siłą rośliby ciągle i zgotowali w końcu zastęp, któryby nas prawdziwie odrodził. Może poczucie téj potrzeby, pragnienie tego przeobrażenia, jest zapowiedzią niedalekich czasów. Daj Boże! pragnąć tego duszą całą, starać się o to powinnibyśmy, ale żeby na dzisiejsze czasy zakon świecki ze znamionami owych stowarzyszeń duchownych utworzyć, na to trzeba rąk niepokalanie czystych, ducha zupełnie odnowionego. Któż godzien podnieść to znamię? myśl tę wiekuistą urzeczywistnić? Nie znamy takiego człowieka a przekonani jesteśmy, że gdyby powstał, znalazłby uznanie, choć może zrazu mozolne, jak wszystkie podobne uznania, ale zwycięzkie na końcu. Wydać takiego człowieka, stworzyć nawet samym nowe ciało dla téj myśli Bożéj, póki jéj nie posiadamy, póki bólami i miłością wewnętrzną nie wypiastowaliśmy jéj w sobie, nie mamy sposobu. Gotować się do tego, jakby przysposabiać drogę, możemy tylko, pilnując każdy samego siebie wewnętrznie, miłość ojczyzny łącząc z miłością Bożą, i pełniąc najsumienniéj wszystkie obowiązki i stanu i dzisiejszego położenia naszego.

Ozganizacja jak ta, którą autor korespondencji proponuje, choćby ją mianem zakonu ochrzcono, nie będzie niczem więcéj jak zwykłą organizacją konspiracyjną, mającą swoje usprawiedliwienie w kraju, gdzie wszystko przed wrogiem kryć gwałtem jesteśmy zmuszeni, ale nie mającą racji bytu za granicą; podobną między swoimi w skupieniu rodzinnem, niemożebną w emigracyjném rozproszeniu, przy najrozliczniejszych zachodach około chleba powszedniego, różnicy praw i stosunków wśród których się znajdujemy i opinji dzielących nas samych. Wszystko zresztą, co autor na końcu XIV. listu swego wypowiedział, nie zawiera w sobie nic zgoła nowego; paryzkie towarzystwo wzajemnéj pomocy przy pierwszem zawiązaniu się swojem, wszystko to wyraziło, i całą część tego programatu, możebną, sumiennie wcielić w życie się stara. Nowe, chociażby najbardziéj brzmiące odezwy, nie myślimy, żeby do czegokolwiek posłużyć mogły.

Emigracja nasza, przez lat przeszło 30 probowała wszelkiego rodzaju politycznych organizacji i nigdy całego wychodztwa skupić nie zdołała, leży to w saméj naturze rzeczy i położenia tu naszego, i nie ma powodu spodziewać się, żeby nowe próby miały być szczęśliwsze. Owszem, doświadczeniem starszych braci nauczeni, lepiejbyśmy zrobili, zaniechawszy ich nadal. Ze wszystkich prób wychodztwa naszego, zostało i zostanie do końca stowarzyszenie podatkowe, które już do wielkich urosło rozmiarów, i ciągle wzrasta, bo oparte jest na uczuciu moralnem łączącém wszystkich a gwałtu nikomu nie zadaje. To ostatnie, za pierwszy cel nawet dla siebie położyło, płacić długi narodowe, ztąd każdy do niego przystępujący, już samym tym aktem dowodzi, że poczuwa się do obowiązków narodowych i tradycję ojczystą przechowuje. Nasze towarzystwo wzajemnéj pomocy, po dopełnieniu posług i starań których pierwsze dni wygnania wymagają, będą musiały, o ile nam się zdaje, połączyć się z niem w téj wspólnéj idei. Wszystkie razem, oddadzą usługi ojczyznie, przechowując tradycję, obyczaj narodowy, pomagając do kształcenia ludzi krajowi użytecznych; nie ilość należących do nich osób, ale idea je ożywiająca, większa lub mniejsza ich działalność, stanowić będzie o ich użyteczności, żadne zaś w świecie usiłowania wychodztwa naszego w bataljon uorganizowany zamienić nie potrafią i wszystkie tego rodzaju próby, gdyby się nawet w części udały, nie przyniosą korzyści, bo będą tylko aglomeracją mechaniczną, bez istotnéj podstawy. Jeżeli się znajdą ludzie, którzy rodzaj zakonu świeckiego utworzyć potrafią, życie czysto chrześcjańskie i wysokiego nastroju, łącząc ze służbą ojczyznie, będzie to prawdziwem szczęściem, najniezawodniejszem znamieniem prędkiego odrodzenia ojczyzny, ale to w duszach ludzkich przygotować się musi, a żadną ustawą napisaną z góry zaprowadzić się, żadną ustawą stworzyć się nie da.

dność mówi po rosyjsku(?). Wszystkie te szkoły zupełnie utrzymywane będą kosztem włościan, stosownie do uczynionych jakoby dobrowolnie przez nich zobowiązań, na tak zwanych mirskich pryhoworach (naradach gminnych). Prócz tego, podług „Wileńskiego Wiestnika“ przygotowywa się stosowne pomieszczenie dla moskiewskich szkół jeszcze w 15-stu miasteczkach gub. kowieńskiéj.

— Pod pozorem za długi, Moskale wystawili na sprzedaż Wilkowicze, majętność sukcesorów Aleksandry Obyrn w powiecie brzesko-litewskim.

— Także pod pozorem za długi, wystawili Moskale na sprzedaż majątek Teodora i Izabelli Hallerów w siebieżskim powiecie, w witebskim województwie, złożony z wioski Morskowo i wsi Szakalewo i Zamoszany.

— W „Wileńskim Wiestniku“ czytamy w różnych nominacjach, same tylko moskiewskie lub niemieckie nazwiska i tak: Łastoczkin, kuratorem wileńskiego żydowskiego szpitala; Rachmanow członkiem komisji włościańskiéj przy Wieszatielu; Kacenelenbogen, lekarzem miasta Rohaczewa; Samelson, starszym lekarzem w wileńskim szpitalu i t. d.

— Aresztowania w Galicji nie ustały. Dnia 20 stycznia odbyto rewizję we Lwowie w mieszkaniu pani Domicelli z Kamieńskich Domaradzkiéj i ją samą uwięziono, podejrzywając o ułatwienie ucieczki Morawskiemu.

— W Poznaniu, dnia 25 stycznia, policja miejscowa, z rozkazu prokuratora, zabrała u księgarza Zupańskiego wiele politycznych broszur polskich. Poszukiwania u innych księgarzy były bezowocne. Fakt ten wykazuje, w jak trudném położeniu znajduje się nawet w zaborze pruskim handel księgarski polski. Nieprzyjaciel ściga już nie tylko działania, ale nawet myśl samą, którą jednak rozwijać koniecznie należy, wbrew jego woli i bronić się według możności wspólnemi siłami.

— „Neue Züricher Ztg“ donosi z kantonu Graubünden, że w stolicy tego kantonu w mieście Chur, mieszka 15 polskich wygnańców, z których, niektórzy znajdują się w szpitalu, gdzie leczą się z ran, większa zaś część pracuje u rzemieślników i odznaczają się chęcią i pilnością w pracy.

— Taż sama gazeta donosi, że w kantonie Turgowji, którego stolicą jest miasto Frauenfeld, mieszka dziesięciu polskich wygnańców, którzy pracują w fabrykach i u rzemieślników i obywają się bez pomocy władz. W ostatnich czasach według „Thurgauer Ztg“, parowe statki na jeziorze Bodeńskim, przywożą znowuż często polskich wygnańców, pomiędzy którymi stosunkowo bardzo wielu jest młodych ludzi, dawniéj gimnazjastów i studentów, którzy walczyli za swoją ojczyznę i byli internowani w Austrji.

— Odebraliśmy następujący list od pana Platera, który nam nasza bezstronność redaktorska umieścić nakazuje:

Do redakcji „Ojczyzny“.
Villa Broelberg, 2 lutego 1865 r.

Mości Redaktorze!

Ogłoszone pismo Zarządu czytelni polskiéj w Zurichu we wczorajszym numerze „Ojczyzny“, zmusza mnie do następnego sprostowania:

Zakładając nie w imieniu Rządu Narodowego ale we własnym, z pomocą kilku szanownych ziomków, Czytelnię polską w Zurichu, istniejącą od ośmiu miesięcy, miałem głównie na celu aby ona stać się mogła jednym ze środków kojarzenia umysłów i braterskiego narodowego porozumiewania się. Nie szczędziłem na to kosztów osobiście, w nadziei że znajdę poparcie materjalne w ziomkach. Jednakże tak się nie stało, i chociaż dość licznie czytelnia była odwiedzaną, musiałem dotąd ciągle jeden główny ciężar dźwigać. Wydawszy w dwóch latach upłynionych z własnéj kieszeni kilkadziesiąt tysięcy franków na interesa sprawę naszą obchodzące, mam prawo się usunąć chociażby od niektórych dalszych ciągłych materjalnych ofiar. Uważałem przeto za rzecz stosowną oświadczyć, że odtąd przestaję opłacać za czytelnię, ale nie w imieniu Rządu Narodowego którego funduszów nie mam. Dzienniki czytelni dostarczane z redakcji „Orła Białego“ inne przeznaczenie otrzymały, i z tego powodu udzielane być jéj nie mogą.

Zdaniem mojem pierwiastkowa organizacja powinna była być utrzymaną, i wybór gospodarza należeć do dyrekcji, jako rzecz administracyjna. Cieszyć się będę z dalszego istnienia czytelni, jeżeli ona odpowie celowi w którym założoną została.

Szczerze życzliwy.
Władysław Plater.

Różne Wiadomości.

— Dnia 21 stycznia r. b. umarł nagle we Lwowie Jan Nepomucen Nowakowski, jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych polskich i były dyrektor sceny polskiéj. Pogrzeb odbył się d. 24 stycznia. Trumnę jego niosła młodzież i starsi aż do grobu, za trumną postępował nieprzejrzany orszak publiczności wszystkich stanów, która wspaniały hołd oddała tym sposobem jego wielkim zasługom, charakterowi i pierwszorzędnemu talentowi. Nowakowski, urodził się d. 14 kwietnia 1796, liczył więc lat 68. W roku 1848 był członkiem Rady Narodowéj we Lwowie, w r. 1861 obrany został radnym miejskim i pełnił ten urząd aż do przeszłego roku, w którym wyjechał ze Lwowa do Brzeżan, na stałe mieszkanie do swéj rodziny. Mianowany był także członkiem Towarzystwa gosp. galicyjskiego.

— Donoszą nam, że śpiewak nasz Teofil Lenartowicz, przygotował do druku tom jeden drobnych wierszy w rodzaju ludowym; Nasza dola poemat również w rodzaju ludowym, nadto rozpoczął poemat większych rozmiarów pod tytułem: „Jan III. Sobieski.“

— „Przyjaciel Dzieci“ i „Dziennik Literacki“ znane i zasłużone w piśmiennictwie pisma perjodyczne, wychodzą i w roku bież. we Lwowie.

— Ustawa o reformie sądowéj, świeżo wydana w Rosji, zawiera 30 arkuszy druku. Przeprowadza równość w obliczu sędziego, sądy przysięgłych, postępowanie ustne, nietykalność sędziów, zaprowadza adwokatów. Pensje sędziom naznaczono po 2500 rs. rocznie aby nie potrzebowali brać kubanów. W Rosji piękne są prawa na papierze — w rzeczywistości dzieje się inaczéj.

— Korespondent czynowny z Warszawy do „Moskowskich Wiedomosti“ podpisujący się zwykle jako: Rodak (urożeniec) Królestwa Polskiego, bliźni brat po myśli i słowie Winogradowa i innych popełniających umysłowe błędy korespondentów wyżéj wymienionego dziennika, dopełniwszy przedwstępnie swego obowiązku policyjnego, mianowicie rzucenia błotem z za węgła odwachu na Polskę i polskość w następnych słowach (dosłownie tu przytoczonych) kończy swe uliczne ujadanie: „Ponieważ ludność Królestwa Polskiego, zna tylko stare odwieczne nazwisko rosyjskiéj ziemi, Ruś (nazwa Rosja jest mu nieznaną), więc byłoby korzystnem zamienić w stylu urzędowym i książkach naukowych wyraz: Rosja znanym i ulubionym wyrazem Ruś. Dążąc do wielkich celów nie trzeba gardzić i drobnostkami.“

— Z „Kołokoła“. — W Moskwie codzień policja przytrzymuje pijanych za bójki uliczne od 200 — 400 ludzi; w skutek pijaństwa umiera dziennie 5 — 9 ludzi. Sifilis szerzy się w postępie rosnącym nietylko w mieście lecz i we wsiach przymiejskich, dzięki pieczołowitości policyjnego komitetu i niezmiernéj liczbie „kabaków“ (szynków moskiewskich), kędy stale bywają niewiasty wolnego życia, muzyka i tajemne pokoiki, czego wprawdzie „swod zakonów“ zabrania, lecz policja patrzy przez szpary, jako na rzecz przynoszącą dochody. Do tego obrazu obyczajów, my dodamy ze swéj strony, że nigdzie w żadnym kraju, nawet w Paryżu, demoralizacja tak głęboko i tak powszechnie nie jest rozszerzoną.

— Łapczywość „Moskows. Wied.“ do wszelakiéj grabieży, nie ogranicza się wyłącznie na tem co polskie. Oto ów dziennik Katkowa denuncjuje nieustannie Małorusinów za to że odważają się mówić i pisać własnem swojem narzeczem i wspominać o kozaczyznie, któréj pochodzenie także dziejopisowie carsko-moskiewscy w rodzaju Ustrjałowych, Pawliszczewów, Kojałowiczów, chcą skonfiskować na rzecz caryzmu, dowodząc że drużynie zaporożskich mołojców, dała początek fińsko-mongolska Moskwa. I tak w nrze 279 „Moskowskija Wied.“ zżymają się z powodu że w „Chersońskich gubern. wiadomościach“ w odcinku, umieszczono w narzeczu małoruskiem, niewinną komiczną operetkę pod tytułem: „Kozakuwańnia“, któréj początek nawet przytoczono, na dowód (jak się wyrażają „Mosk. Wied.“) „chochłomańskiego żargonu.“ W przytoczonym kawałku niedostaje kazionnych tak zwanych znaków twardych i miękkich, a prócz tego coś tam wspomniano o zaporożcach, co zapewne dało powód „Mosk. Wied.“ zadenuncjować, niewinny urzędowy dziennik gubernji chersońskiéj, o schizmę przeciw caryzmowi i kazionnéj gramatyce, a zatem o liberalizm.

Przegląd polityczny.

Karnawał smutnie w Warszawie przechodzi. Organ urzędowy skarży się na brak maskarad, wieczorków i zabaw. Ludność czuje godność narodową i w nieszczęściu jéj nie sponiewierała. Stan kraju jest ciągle opłakany. Mogiły zabitych i pomordowanych jeszcze trawą nie porosły, a egzekucje trwają tu i owdzie. Sam Bellgarde w Radomskiem 73 patrjotów naszych powiesił. Maniukin o wiele większą liczbę. Kobiety ciągle są napastowane na ulicach Warszawy z powodu mniemanéj żałoby i prowadzone do policji. Po miasteczkach małych, jeszcze gorzéj się dzieje. W Kole np. naczelnik wojenny z kozakami i nahajkami chodzi po mieście i za ciemne suknie napada, bije i aresztuje. Nie do zabawy więc braciom i siostrom naszym w kraju pozostałym. Wśród ogólnéj ciszy jeden ks. Brzózka z kilkoma ludźmi występuje jeszcze zbrojnie, podobny do owego męża Bożego, co trwa niewzruszony, chociaż wszystko w około niego się wali. Kaci Polski mają być utytułowani: Murawjew-Wieszatiel ma zostać księciem; Berg-łupieżca feldmarszałkiem. Inni temi nagrodami zachęceni idą ich krwawemi śladami, dręczą ustawicznie naród. P. Fredericks oberpolicmajster Warszawy, jako łaskę ogłasza rozporządzenie, na mocy którego krewni zmarłego, chcący się udać za jego trumną, nie potrzebują od niego, tylko od jego pomocników policmajstrów brać pozwolenie. W Galicji ministrowie nie mogą się dotąd zdobyć na zniesienie stanu oblężenia, zapowiadają jednak niektórzy, że 1 marca, inni, że w kwietniu zniesionem będzie. Władze zajęte prześladowaniem ludzi kraj kochających, pozwoliły swobodnie rozwinąć się bandytyzmowi. W Karpatach złodzieje i zbójcy, jak donosi „Weisser Adler“, grasują i napadają szczególniéj na proboszczów, spodziewając się u nich pieniędzy. Wielu internowanych władze austrjackie puściły przecież z więzienia. Niektórym wydają karty pobytu na miejscu, innym dają paszporta za granicę. Słysząc o gościnności szwajcarskiéj dążyli oni tutaj, lecz zastali jéj wrota przed sobą zamknięte, udają się więc do Francji, gdzie za nimi w ślad idzie nędza, a pomoc niepewna. Komitet franko-polski w Paryżu, opiekujący się emigracją polską, ogłosił w dziennikach deklarację swoją z ostatniego posiedzenia, w któréj wspomniawszy o przeszkodach, jakich doznawał ze strony rządu w urządzaniu odczytów publicznych, teatrów, loterji itd. źródeł dochodu, oświadcza, że gdy wszystkie usiłowania są sparaliżowane, a środki wyczerpane, z boleścią serca zmuszonym się widzi zawiesić do przyjaźniejszéj pory pomoc dotychczas udzielaną emigrantom polskim. Komitet ten utrzymywał około 60 Polaków na stole i stancji, 412 dał zajęcie, dopomógł do utrzymania 20 młodzieży w szkołach specjalnych i rozdał 80,000 franków sposobem bezpośredniego wsparcia.

We Francji wrażenie sprawione encykliką coraz blednieje. Broszura biskupa Dupanloup jeszcze zajmuje umysły, które również są zajęte wyborem kandydata opozycyjnego w departamencie Charente-Inferieure p. Bethmont i domysłami, co cesarz Napoleon powie w mowie swojéj zagajającéj izbę deputowanych i komentarzami nad depeszą ministra spraw zagranicznych do ambasadora w Rzymie.

W Prusach partja liberalna izby zajęta jest projektami zmniejszenia podatków, wniosek o zniesienie monopolu soli już przedstawiony izbie. Komisja budżetowa ma przedstawić raport izbie o budżecie, w którym ma się zastanowić nad tem: 1) Czy skargi wielu powiatów na przeciążenie podatkowe są uzasadnione i w jaki sposób przeciążeniu zapobiedz; 2) czy nader pilnym potrzebom niektórych gałęzi administracji, można wydołać sprawiedliwszym rozkładem środków publicznych; 3) w komisji mają obradować razem z etatem wojskowym i nad etatami specjalnemi; 4) w końcu ma się komisja zapytać rządu, jakie zmiany nastąpiły w skutek wojny duńskiéj, mianowicie jakie sumy wydano ze skarbu.

Król Wilhelm odpowiadając na służalczy adres izby panów, pomiędzy innemi wyraził się: „Mowa tronowa była krokiem uczynionym ku reprzentacji, teraz reprezentacja winna ze swéj strony krok uczynić“, a daléj: „Dotrzymam w sposób niewzruszony, com powiedział z tronu“. Nie ma więc pojednania z izbą. Godnem jest uwagi, że „Kr. Ztg“ w artykule p. t.: „program polityczny na rok 1865“ proponując zniesienie konstytucji, stawia wniosek uroczystości na pamiątkę 18 czerwca 1815 (Waterloo).

Dowodem sympatji jaką opozycja izb zjednała u ogółu ludności, przytoczyć można, że 300 wyborców z Kolonji, przesłało p. Grabow. prezydującemu izby poselskiéj adres z oświadczeniem podziękowań w imieniu całego kraju za jego śmiałą otwartość, i prosząc go o przyjęcie „jako dowód trwałego szacunku, srebrnego wieńca obywatelskiego z liści dębowych“.

Izba w Rumunji postanowiła, że nominacja metropolji i biskupów zależeć będzie od księcia panującego. „Opinion nationale“ z powodu Rumunji, pisze: „Nasze spory religijne i polityczne na zachodzie, nie powinny odwracać naszéj uwagi, od wielkiéj sprawy europejskiéj któréj węzeł znajduje się na wschodzie. Rosja, przygnębiwszy Polskę i Kaukaz, będąc już panią Azji środkowéj, więcéj niż kiedy zwraca oczy na Dunaj, ową wielką drogę najazdów; tą to drogą, ona się spodziewa prędzéj lub późniéj przeniknąć do serca Europy, by za jednym zamachem rzucić sobie pod nogi sta tysięcy słowian, i na łasce swojéj postawić cywilizację europejską.“ Flotę moskiewską urządzają na Czarnem morzu Moskale, a ich ajenci gorliwie werbują majtków na wyspach Jońskich.

We Włoszech, w Turynie, opinja publiczna oświadczyła się przeciw ostatnim demonstracjom jakie miały miejsce podczas balu dworskiego; naczelnicy stowarzyszeń robotniczych, wydali odezwę do robotników, wzywającą ich w imię ogólnego dobra kraju, jako też i ich własnego; wielu studentów uniwersytetu oświadczyło rektorowi, że nic wspólnego nie mieli z temi demonstracjami. Zaciąg do wojska odbył się z pomyślnym skutkiem i spokojnie w Marchjach, Romanji i w Neapolitańskiem, gdzie wprzód niepodobna było myśleć o zwerbowaniu drogą prawa i pokoju obrońców kraju. Damy tryesteńskie wysłały do Garibaldego adres, na który odpowiedział stosownie, w imię nadziei, że prędzéj czy późniéj Włochy odzyskać muszą swoje dawne granice.

Wiadomość o wzięciu fortu Fisher w Ameryce przez północnych potwierdza się; po kilkunastogodzinnem bombardowaniu, wojska północnych pod dowództwem jenerała Terry wylądowały i wzięły fort szturmem. Owocem zwycięztwa było 2,500 jeńców, i 72 dział; stało się to 15 stycznia. Kanonjerki północnych udały się w górę rzeki Cop-Hear ku Wilmington. Kongres w Richmond miał uchwalić, mianowanie 15 komisarzy, obdarzonych misją umówienia się o warunki pokoju z równą liczbą komisarzy północnych. Gabinet w Lima oświadczył rządowi hiszpańskiemu, że rzeczpospolita gotowa jest uczynić Hiszpanji wszelkie ustępstwa zgodne ze słusznością, lecz że również gotowa jest choćby na największe ofiary, niż podpisać warunki poniżające.

Sekretarz kongresu południowo-amerykańskiego, w dniu 26 grudnia wysłał do wysp Chinchas depeszę oświadczającą, że zajście hiszpańsko-peruwjańskie stało się teraz sprawą południowo-amerykańską, i że kroki nieprzyjacielskie uważane będą za zamach przeciw wszystkim rzeczompospolitym związkowym. 29 stycznia przybyło 3 fregaty hiszpańskie do wysp Chinchas, flotą hiszpańską dowodzi admirał Pereja; flota peruwiańska stoi spokojnie.

Korespondencja od Redakcji.

Do p. Zygmunta Bujnickiego w Paryżu. — Z chęcią radzibyśmy przyjąć każde usprawiedliwienie, nie możemy jednak drukować listu pańskiego dla niewłaściwych w nim wyrażeń, kopje zaś przedstawione jako dokumenta:

1) upoważnienie do traktowania w Stanach Zjednoczonych o założenie kolonji pod nazwą: Nowéj Polski, i

2) upoważnienie do dalszego na téj drodze działania i zawierania układów,

nie mają charakteru dokumentów, dla braku podpisów, i dla tego ich nie drukujemy.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).